

NIE wywołuj niedźwiedzia z lasu ALBO kto się boi wilków?

NIE wywołuj niedźwiedzia z lasu ALBO kto się boi wilków?

Sparafrazowane przeze mnie przysłowie wskazuje dobitnie na fakt, że słowa mają moc sprawczą. Słowem można przekląć, pobłogosławić np.: „A niech cię piorun trzaśnie!”, także coś wywołać. I żeby to „coś” się nie pojawiło, nie mówimy, czy raczej nie mówiło się o tym wprost. Wymyślano słowa łagodzące straszliwy wpływ. I tak np. dżumę nazywano „czarną śmiercią”, szatana - on, kusy, bies, czart, itp., zjawiska nieznanne, groźne i tajemnicze - „coś”. Nawet czarownicy na różne, mające wrogi dla ludzi wpływ lub nie do końca poznane przez nich samych rośliny, wymyślali określenia tabuistyczne. Stąd mamy np.: „niemotę” czy „tojeść”, „tojad” i inne.

Przykładem istotnie tajemniczym jest nasze słowo „niedźwiedź”. Żeby dojść do tego, że jest to tabuistyczne określenie ursusa musimy poznać etymologię tego słowa. Jeszcze Mikołaj Rej pisał „miedźwiedź”. To, że u nas jest - dla zmyłki etymologów „n” a nie „m” może być efektem wymowy mazurskiej (tu znów zmyłka - chodzi o Mazowsze, a nie Mazury), gdzie w tekstach gwarowych pojawia się np. „niasto” zamiast ogólnopolskiego „miasto”. Byłaby to interpretacja uzasadniona faktem ogromnego wpływu Mazowsza na kształtowanie się kultury polskiej. Tak więc w naszym języku do Mikołaja Reja i - oprócz macedońskiego i bułgarskiego, gdzie jest „mačka” - we wszystkich innych językach słowiańskich „niedźwiedź” to „ten, który wie gdzie jest miód”. Wszystkie jednak interpretacje wskazują na łączność niedźwiedzia z miodem. Słowo nic nie wspomina o tym, że jest to zwierzę groźne, że może zaatakować człowieka. Wynajduje się taką cechę zwierzęcia, która jest wszystkim znana, a nie mówi nic o jego sile. Jeszcze dobitniejszym przykładem jest „miś”. To słowo wskazuje na miękkie, puszyste futerko i na to, że zwierzę jest grube. Do dziś można o człowieku „przy kości” powiedzieć, że to taki „misiek”. Słowo jednak kojarzy się tylko i wyłącznie pozytywnie. Jedną z pierwszych interpretacji imienia naszego pierwszego władcy - Mieszka - to właśnie od słowa „miś”. Jednak tu raczej chodziło by o siłę, a nie o tuszę naszego księcia. W języku ukraińskim jest jeszcze słowo „burmiło”, które oprócz niedźwiedzia jako zwierzęcia oznacza jeszcze człowieka gburowatego, prostaka. Ponadto w ukraińskiej części Karpat, gdzie do tej pory niedźwiedź jest zwierzęciem spotykanym, czy raczej unikany, mówi się o nim „on”, czy nawet „pan”. Do języka literackiego na Ukrainie weszło jeszcze słowo „wujko”, które jest pieszczotliwym określeniem niedźwiedzia, podobnie jak nasz „miś”.

Czy jednak było kiedyś w języku polskim słowo określające niedźwiedzia, którego się bano i unikano go? Językoznawcy twierdzą, że być może istniało jakieś słowo z rdzeniem „urs” - od łacińskiego *ursus*. Aleksander Brückner w słowniku etymologicznym języka polskiego pisze, że Słowianie używali zapożyczenia z greki, czyli *arktos*. Trudno ustalić wersję słuszną, gdy nie ma znanych źródeł pisanych. Jednak biorąc pod uwagę wpływ łaciny na nasz język, nieporównywalnie większy od wpływu greki, bardziej prawdopodobna jest wersja pierwsza. Można by jeszcze wysnuć taki wniosek, że nigdy nie było innego słowa. Tak bano się niedźwiedzia, że nigdy nie wspomniano o jego sile i

okrucieństwie. Tego nie wiadomo. Najbardziej frapujące jest jednak to, że nie dość, że do języka ogólnego i naukowego przeszło określenie tabuistyczne, to na dodatek nie ma w żadnym z określeń „misia” ani cienia konotacji negatywnych! Miś wszedł do grona dziecięcych zabawek jako miłutkie puszyste zwierzątko, do bajek, jako ten, który jest grubiutki, bo nieustannie wyjada pszczołom miód (np. Kubuś Puchatek). Jest to dziwne, że nie ma w bajkach groźnego niedźwiedzia, który pożera niegrzeczne dzieci i atakuje wszystko co się rusza. A przecież nawet w rzeczywistości niedźwiedź jest zdolny zaatakować człowieka i, jako jedno z niewielu zwierząt, nie boi się go.

I po co to wszystko piszę? Otóż zupełnie odwrotna sytuacja jest z wilkiem. O nim to mówi się, żeby go nie wywoływać z lasu, on to zjada z premedytacją babcię i Czerwonego Kapturka. A nie ma żadnego określenia łagodzącego. Więc może aż tak bardzo nikt się go nigdy nie bał? Właściwie to przecież nie ma się czego bać. Wilki boją się ludzi, a mylone ze zdziczałymi psami, zostały skojarzone z krwiożerczymi bestiami, które pożerają Bogu ducha winne owieczki i napadają na ludzi.

Reasumując, dochodzę do wniosku, że analizowane dzieje słowa „niedźwiedź” i skojarzenia z tym związane są wynikiem niesamowitego lęku ludzi przed tym zwierzęciem i wiary w moc sprawczą słów. W naszych lasach, teraz już niestety coraz rzadziej, była to postać, której unikano, a z którą często miano do czynienia. O tym, jak wielki musiał to być strach świadczy fakt zachowania się tylko określeń łagodzących. Są one teraz odbierane albo obojętnie - jak niedźwiedź, który wszedł także do języka naukowców - albo pozytywnie jak miś. Już nie ma słowa kojarzącego się negatywnie. Porównanie natomiast do sytuacji „wilka”, który żadnego określenia łagodzącego nie ma świadczy, że jego aż tak strasznie nikt się nie bał. Nie powstało by przecież takie przysłowie, jak: „Nie wywołuj wilka z lasu”, bo ze strachu nikt nie mógł by go wypowiedzieć.

Karolina Bielenin